

Natan Gross

Śmierć Felka Scharfa (1914-2003)

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 316-320

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ŚMIERĆ FELKA SCHARFA (1914–2003)

Wracać do Krakowa

Tonąc w bałaganie „świętecznych porządków”, podniosłem machinalnie słuchawkę telefonu, który już parę dobrych chwil brzęczał niecierpliwie, właściwie cierpliwie, to ja byłem niecierpliwym „nie wiedząc co robić wcześniej”, by wywiązać się z obowiązków... „Szana towa!” — Kto mówi? Londyn? Mówił Londyn: Umarł Felek. Felek Scharf... Głos z Londynu mówił coś jeszcze — dochodziło do mnie przez szum w głowie i gęstą mgłę — że leżał już dość długo złożony niemocą, nie myślał przez dalsze sześćdziesiąt lat. Ale natychmiast po wojnie, w angielskim mundurze wojskowym już był z powrotem w Krakowie, by spotkać się ze swoją matką, która uratowała się na tzw. „aryjskich papierach” — i zabrał ją do siebie do Anglii. Od tego czasu dużo wody upłynęło w Tamizie, Wiśle i w Jordanie, ale gdy tylko otwarły się bramy Polski, wracał konsekwentnie rok po roku do swojego Krakowa, na Kazimierz, „gdzie każdy kamień «słodkim wspomnieniem rani». Przejść się znowu tymi ulicami, gdzie się nasze losy splatały, gdzie ulica Bożego Ciała krzyżuje się z ulicą Rabina Meiselsa, a św. Sebastiana z Berka Joselewicza; ulicami Estery, Jakuba, Izaaka — gdzie to jeszcze w diasporze były ulice nazwane imionami ze Starego Testamentu? Przejść ulicą Kołetek pod boisko «Makkabi», ulicą Orzeszkowej pod «Nowy Dziennik», Miodową pod Tempel, Brzozową pod Żydowskie Gimnazjum. Zatrzymać się pod bóżnicami Poppera, Wysoką, Kupa, Starą, Remu.

Ten ludzki krajobraz jest zaryty w moim sercu, duszy i pamięci. Na chwilę nie mogę zapomnieć, że większość przyjaciół, rodziny, znajomych — nikt z nich nie był mi obcy — zginęła zaszczuta w gettach, w obozach pracy, w kacetach, w fabrykach śmierci, w komorach gazowych”.

A jednak rok po roku wracał na ten cmentarz szczęśliwej młodości. Odnaczał się niezwykłą pamięcią: mógł przejść przez całą długą ulicę Dłilowską, wskazując w każdym domu na mieszkańca znajomego — i na ogół znanego lokatora żydowskiego z jego nazwiskiem i rodziną, i rodowodem... Jeśli chodzi o Kraków — mawiał — jestem jak ten Eliezer ben Hurkanos, o którym Talmud mówi, że jest jak „bor sid szelo neabed af tipa”, czyli jak cembrowana cysterna, która nie uroni ani kropli...

Wracał rok po roku na festiwale kultury żydowskiej na Kazimierzu, gdzie prowadził seminaria dla studentów z USA, których oprowadzał po Krakowie. Bo wracać — to kochać. W powrotach wyraża się miłość najmocniej — serce bije mocniej, gdy wracamy...

„Faktem jest, że po kilku godzinach pobytu w Krakowie, ze każdym razem od nowa, czuję się tam w pewnym sensie (na temat «w jakim to sensie» można by traktat napisać) bardziej «w domu» niż po 60 latach pobytu w tym przyjaznym dla mnie Londynie, gdzie mam rodzinę, przyjaciół, warsztat pracy, pole działania, książki — mój angielski świat. To coś mówi — o Anglii, o Polsce, o Żydach, o mnie”.

Wracał do Krakowa, ale przecież wracał potem do Londynu do swojej rozpaczki — to też była miłość. Życie pełne miłości. Wracał i wracał, a gdy już nie był w stanie przełamać swojej fizycznej słabości — przychodzi i taki czas — wrócił do swojej żony, dzieci i wnuków, by im też dać trochę siebie, potem smutny położył się do łóżka i już nie mógł nawet mówić, tylko oczyma...

Jednym z najbardziej ukochanych miejsc była jego — nasza — szkoła na Brzozowej. „Na rogu ulicy Brzozowej i Podbrzezie w Krakowie mieściła się Szkoła Powszechna i Gimnazjum

Hebrajskie. W roku 1987 staraniem Związku Krakowian w Izraelu i Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej odsłonięto na fasadzie tego budynku tablice pamiątkowe w języku polskim i hebrajskim. Mnie przypadł honor przemawiać na tej ceremonii i myślę, że będzie nie od rzeczy przytoczyć urywki z tego przemówienia: «Moja i moich przyjaciół obecność tutaj, w tym miejscu, w tym mieście, w tych murach ma jakiś nierealny, słodko-gorzki posmak, jakby odwołanie doległego snu. Choć skronie me przyprószone siwizną, czuję się jak sztubak wywołany do tablicy, nie mający pojęcia, o co go pytają».

Tak się to przemówienie zaczyna. Tu dodam tylko znamienne, charakterystyczne dla Felka zakończenie: „Chcę być z Wami bardzo szczerzy. Gdyśmy dyskutowali z przyjaciółmi możliwość i cel ufundowania takiej tablicy, ktoś powiedział (no, niejedyn taki ktoś): «Wywieście tę tablicę wysoko i przymocujcie mocno — przecież ledwie się odwrócisz już znajdują się tacy, którzy ją zniszczą i zeszpecą». Nie podzielam tego zdania, czego dowodem jest, że tu jestem. Ale fakt, że takie podejrzenie mogło się zrodzić (i to niecałkowicie jako stwór chorej wyobraźni) daje dużo do myślenia i rzuca światło (a raczej cień) na historię stosunków polsko-żydowskich i na to, co jest w tej dziedzinie do zrobienia. Musimy tak myśleć, działać i wychowywać siebie samych, ale głównie nowe pokolenie, aby dowieść, że ten «ktos» nie miał i nie będzie miał racji. Niechaj przechodźcie patrząc na te tablice, ten skromny ślad żydowskiej obecności w tym miejscu, w tym mieście, w tym kraju, pochyli głowę i zaduma się nad swoją i naszą wspólną przeszłością».

To było piętnaście lat temu — a dwie tablice w języku polskim i hebrajskim pozostały na miejscu, na wysokości oczu mogących ten tekst przeczytać. Co więcej, nawiązały się bezpośrednie, serdeczne kontakty między nauczycielami i uczniami obecnie funkcjonującego tam gimnazjum a wychowankami szkoły hebrajskiej, którzy odwiedzając Kraków zachodzą tu często pojedynczo i zorganizowanymi wycieczkami młodzieży z Izraela.

Być polskim Żydem

Szkoła i dom na Kazimierzu dały Felkowi absolutną i niepodważalną świadomość swego żydostwa. Gdy został odznaczony medalem Instytutu Kultury Fundacja Judaica, nadmienił w swoim przemówieniu: „Uwaga na marginesie: w liście, w którym mnie Fundacja powiadamia o wyróżnieniu, którym mnie darzy, jestem określony jako «obywatel Wielkiej Brytanii pochodzenia żydowskiego». Muszę to sprostować: nie jestem «pochodzenia żydowskiego», jestem po prostu Żydem, polskim Żydem — nic tu dodać, nic ująć, to dosyć, to dużo, by nie powiedzieć «wszystko»».

A w innym miejscu mówi (i pisze): „Nie mam potrzeby mojego żydostwa uzasadniać, kwestionować, analizować. Moje żydostwo jest naturalne, oczywiste, nie wymagające definicji. Chociaż jestem niewierzący — poszczę w Jom Kipur, odprawiam «seder» w Pesach, odmawiam Kadisz w synagodze w rocznicę śmierci rodziców, a także chadżam na lekcje Talmudu z moim ulubionym rabinem, bo bawią mnie te teksty, ta metoda debaty i po prostu hebrajskie litery. Jeśliby mnie ktoś przyparł do muru i domagał się odpowiedzi, dlaczego przy judaizmie trwam i staram się go w jakiejś formie kontynuować i przekazać, powiedziałbym (aby się odczepić), że wystarczającym powodem w moich oczach jest wewnętrzny przymus, aby odnowić Hitlerowi pozagrobowego związków».

Felek jest dumnym Żydem — polskim Żydem — i tej polskości się nie wyrzeka. Kulturą polską, polską literaturą zaraził się chronicznie w tym hebrajskim gimnazjum, gdzie opanowała go zarówno poezja Białika, jak i Mickiewicza. Jego fenomenalna pamięć zanotowała dziesiątki wierszy i poematów. Może „od ręki” wyrecytować piętnastominutowy *Maraton* Kornela Ujejskiego, kilkanaście strof Asnyka i kilometry Tuwima. I wśród tej antologii odnotowanej w głowie i sercu zawsze, co chwila znajdzie się właściwy cytat. Zdumiewa swoich przyjaciół Polaków — i zdobywa ich swoją wiedzą i znajomością polskiej poezji. Na 85-lecie urodzin (1999) obdarowali go przyjaciele wspaniałym, jemu dedykowanym tomem *The Jews in Poland*, gdzie czterdziestu intelektualistów polskich i żydowskich, profesorów uniwersyteckich, pisarzy, poetów, historyków — Jan Błoński, Jerzy Ficowski, Marcin Kula, Sławomir Mrożek, Antoni Polonski, Andrzej Szczypiorski, Jerzy Tomaszewski, Andrzej Wajda — zamieściło swoje teksty polskie, angielskie, tłumaczone... Z tekstu prof. Normana Davisa z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Londyńskiego: „Pan Rafael Scharf należy do wybranej grupy osób, którym udało się być zarówno Polakami jak Żydami w niemal równym stopniu. Urodził się w czasach, gdy nacjonalizmy tamtego okresu — endecja

wśród Polaków, syjonizm wśród Żydów — akcentowały ekskluzywizm tożsamości narodowej. Obie strony twierdziły, że nie można być jednocześnie dobrym Polakiem i dobrym Żydem. Scharf zadał kłam temu przekonaniu. W owym delikatnym zadaniu odnalezienia równowagi pomogła mu zapewne żona Angielka, a także dziesiątki lat życia spędzonego na neutralnym gruncie w Londynie. A ponieważ jest człowiekiem niewierzącym, uniknął również zaanektowania przez rywalizujące z sobą obozy judaizmu i katolicyzmu.

Tak czy inaczej, osiągnięcia ma imponujące. W latach, gdy kontakt z Polską był ograniczony, skupił się na swych żydowskich powiązaniach, pracując jako redaktor zasłużonego «Jewish Quarterly». Zaraz jednak po upadku PRL-u odnowił swe bliskie związki z krajem rodzinnym i zaczął odgrywać bardzo aktywną rolę w odbudowie działań polsko-żydowskich w Krakowie, mieście swej młodości i lat szkolnych. Sądzę, że gdyby ktoś zapytałby go o narodowość, odpowiedź brzmiałaby: «krakowianin». Potrafi nadal cytować z głowy polską literaturę, jak w czasach uczniowskich.

Tajemnica jego cudownie cieplej osobowości polega wszakże na głębokim umiłowaniu człowieka. Stara się zrozumieć wszystkie punkty widzenia, nie żywi do ludzi żadnej urazy, tęskni za harmonią i pojednaniem. Działa krzepiąco na wszystkich ludzi dobrej woli”.

Prof. Błoński: „Życie Felka było motywowane wiernością. Z jednej strony wiernością wobec Izraela, religii i tradycji żydowskiej, a z drugiej przywiązaniem do kraju, który musiał opuścić”.

Znany jezuita ks. Stanisław Musioł: „Czy jest większy trud niż budowanie porozumienia między Polakami a Żydami? Jest ono budowane od wielu lat, ale efektów wciąż jeszcze nie widać. To, co robi Felek Scharf, jest przedsmakiem świata, który nadejdzie, świata przyjaźni między ludźmi, których różni bardzo wiele”.

Ale najwymowniejsza i najbardziej wzruszająca jest wypowiedź wybitnego pisarza śp. Andrzeja Szczypiorskiego, której fragment przytaczam: „Przed wielu laty powiedział mi [Felek] żartobliwie: «Tak się dziwnie ułożyło w moim życiu, że dla Polaków jestem Żydem, dla Żydów Anglikiem, a dla Anglików Polakiem».

Ale to tylko anegdotka. Bo doskonale wiadomo, kim on jest. Jeśli istnieje na tym świecie autentyczny polski Żyd, jest nim Felek.

Ojczyzną jego jest polszczyzna, którą władą najpiękniej chyba pośród wszystkich znanych mi ludzi. Ojczyzną jego jest Kraków, do tego stopnia, że kiedy mówi o tym swoim Krakowie, to ja czuję się trochę cudzoziemcem. Ojczyzną jego jest polska literatura narodowa, ta najwyższego lotu, najbardziej Polska rozjaśniona. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, a z bliższych nam czasów oczywiście Tuwim.

Jego serce pełne jest żydowskiego bólu, o którym ja mam tylko blade wrażenie, bo wobec żydowskiego bólu mogę odczuwać tylko mój polski wstyd. W tym sensie jest dla mnie Felek od pierwszej godziny naszej przyjaźni także wyrzutem sumienia. Jego wielka miłość do Polski, polskości, Krakowa jeszcze ten wyrzut sumienia pogłębia. Nie na tym tylko rola Felka polega, że on jest zawsze z nami, wśród nas obecny, naszymi problemami nieustannie zajęty. Nie na tym, że on jest rozpięty — jak sam powiada — pomiędzy Jerozolimą i Krakowem. Czasem myślę, że ten człowiek został do nas przez kaprys historii posłany, abyśmy wciąż od nowa rozpamiętywali wspólność polsko-żydowską i nasze grzechy zaniechania, obojętności, jawnej wrogości, choć on sam nigdy o tym ani słówka nie mówił”.

A oto jak sam Felek komentuje swoją przynależność do kultury polskiej — jeden ze swoich „paszportów na polskość” — jego wypowiedź w filmie nakręconym o nim przez Cracfilm w reżyserii Jerzego Ridana (przy konsultacji Eugeniusza Dudy i Joachima Russeka): „Jest nim to, że ja rozumiem każdy akcent *Wesela* Wyspiańskiego, które jest — moim zdaniem — największym polskim dramatem. Jest on skomplikowany i pełen symboli... Schlebiam sobie, że ja rozumiem każdy akcent tego utworu i... to jest mój specyficzny paszport na polskość. Ludzie nie mają pojęcia, co na przykład znaczy postać Szeli ze skrawionymi rękami..., a to aluzja do rzezi galicyjskiej. No i ten niezapomniany taniec chochoła.

Samo pojęcie ojczyzny, które się manifestuje jakimś hymnem, flagą, rubieżą, jakąś retoryką, jakąś historią..., te pojęcia są mi obce. Ja chciałem — jak mawiał La Martine — chciałbym myśleć, że moja ojczyzna jest w prawdzie. I oczywiście dystans od tego ideału jest miarą sukcesu albo klęski całego życia.

Ojczyzna jako rubież, jako skrawek ziemi..., te pojęcia są mi obce, tym bardziej, że mieszkając w Polsce działałem w ruchu syjonistycznym, który miał na celu stworzenie państwa Izrael. Zawsze miałem oczy zwrócone ku temu ideałowi”.

Dlaczego nie Anglikiem?

„Wyjeżdżając z Polski w 1938 r. i zajeżdżając do Anglii szczerze myślałem, że ja jestem w drodze do Palestyny. Nie przeszło mi przez myśl, że mógłbym mieszkać i działać w innym kraju. Jest takie powiedzenie o świętym Augustynie: «Panie Boże spraw, abym był czysty i nie uganiał się za kobietami...», ale jeszcze nie teraz». Ja miałem to samo wrażenie. Byłem w drodze do Palestyny, ale jeszcze nie teraz. Byłem ciekawy życia, o którym czytałem i słyszałem, tego horyzontu dostępnego człowiekowi w wolnym świecie...

Byłem w drodze do Palestyny, ale chciałem jeszcze zatrzymać się w kraju, gdzie się czegoś nauczę, otrę się o inną kulturę i będę tym bardziej użyteczny w tym moim ostatecznym celu — w Palestynie. Wybuchła wojna, różne osobiste sprawy i tysiące różnych powodów spowodowały, że ugrzęzłem w Anglii, do której jestem bardzo przywiązany, ale nie uważam za moją ojczyznę...

[...] Przybyłem do Londynu z Krakowa rok przed wybuchem wojny (gdy my mówimy o «wojnie», wiadomo jaką wojnę mamy na myśli) — żyłem więc w tym kraju nieprzerwanie ponad 60 lat. Moja małżonka, z którą szczęśliwie dzielę moje życie, jest Angielką. Mamy troje dzieci, już dorosłych, pięcioro wnucząt. Opanowałem język (do pewnego stopnia), nie staram się więcej pozbyć resztek mojego cudzoziemskiego akcentu. Myślę, że z tą resztką jest mi do twarzy. Zdobyłem, świadomie i podświadomie, pewną wiedzę o tym kraju, która zezwala mi, gdy zachodzi potrzeba, prowadzić poważną konwersację na różne tematy. Założyłem komercyjne przedsiębiorstwo, które zapewniało dostatnią egzystencję rodzinie. Mam szeroki krąg znajomych, wielu z nich w kołach akademickich. Nic szczególnego nie wymaga podkreślenia, ot, zwyczajny profil przeciętnego członka klasy średniej.

Dlatego nasuwa się pytanie — dlaczego się nie «zasymilowałem», dlaczego nie myślę o tym kraju jako o «moim», dlaczego pozostaję tu w głębokim sensie «obcym»? Na to pytanie ma Felek szereg odpowiedzi. Zadowolę się mniej filozoficznymi:

„Przez 50 lat pobytu w Anglii, zachwycony literaturą i językiem angielskim, nie nabyłem ekwivalentu inwentarza poetyckiego. Nie rozumiem poezji angielskiej. Nie znam jej na pamięć... Uwielbiam ten język, ale to nie jest to, co polska poezja, która wychodzi z trzewi i która, gdy recytuje, ścisną mi gardło...

[...] W moim wypadku — jeśli by to miało rzucić dodatkowe światło na ten problem — mój Judaizm, taki jaki jest, odróżnia mnie w pewnym sensie od części otoczenia. Także ta ostatnia wojna, chociaż odsłużyłem ją w armii angielskiej, była dla mnie, Żyda z Polski, czym innym niż dla moich angielskich «towarzyszy broni»...

[...] Co się tyczy «emocjonalnego zaangażowania w losy tego kraju», co w moich oczach jest ważnym problemem tożsamości, nie mam z tym problemu. Nie mam o to bezsenne nocy, czy Anglia jest nieco bogatsza, czy nieco uboższa, jaką rolę odgrywa w gospodarce i polityce światowej, nie są to problemy, o które mam bezsenne noce. O co mam bezsenne noce, to troska o los Izraela, gdzie w grę wchodzi sama egzystencja tego państwa».

Gdzie Kraków, a gdzie Jerozolima...

„Identyfikuję się całkowicie z Państwem Izrael. Wiem, że Państwo jako takie, jak każde Państwo, jest czasami instrumentem krzywdy wobec niektórych swoich obywateli, jakiejś mniejszości, któregoś z sąsiadów. Istniał czas, nim nowe Państwo Żydowskie zaistniało, że naród żydowski (jeśli można go było takim nazwać) dzięki swej unikalnej sytuacji nie był nigdy instrumentem krzywdy wobec innych. Ten wiek niewinności minął bezpowrotnie.

Tym niemniej uważam powstanie Państwa Izrael za jedno z najwspanialszych osiągnięć naszych czasów i akceptuję z żalem konsekwencje tej utraty niewinności. Z każdą krzywdą należy walczyć wszystkimi możliwymi środkami, które nie prowadzą do większej krzywdy. Jestem przekonany, że po Holocaulście resztki narodu żydowskiego w diasporze nie ostałyby się w żadnej znaczącej formie».

Felek miał swoje ustalone poglądy, ale jako humanista nie był nieczuły na poglądy swoich adwersarzy. Nigdy nikogo nie obrażał, ale też nie schlebiał nikomu obłudnie, by się przypodobać i — choć z bólem, o którym pisze Szczypiorski — bronił swoim żydowskim sercem swoje żydowskie stanowisko nie raz przed sobą samym. „Kiedyś brałem udział w publicznej dyskusji, gdzie moim przeciwnikiem był Palestyńczyk zamieszkały w Londynie, jeden z przedstawicieli Arafata.

«Nim Scharf opuści podium, niech powie otwarcie, czy jest zdania, że Palestyńczycy są ofiarami niesprawiedliwości». Odpowiedziałem cytatem z Alberta Camusa: «Jestem całkowicie za sprawiedliwością, ale własna Matka jest jeszcze ważniejsza». To zaspokoilo na chwilę moje audytorium, ale to jest tylko retoryczny wybieg. Jakiś inny facet na widowni uderzył celniej. Gdy wyraziłem się nieco krytycznie o Baraku, powiedział: «Bardzo łatwo jest krytykować z przytulnego fotela w Londynie. Pańska przyszłość i przyszłość pańskich dzieci i wnuków nie zależy od tego, co się dzieje i stanie w Izraelu. Pan się uważa za syjonistę? Dlaczego Pan nie pojechał do Palestyny budować to Państwo, walczyć o nie, działać, aby było tam lepiej?».

On miał zupełną rację. Postanowiłem nie zabierać więcej publicznie głosu na ten temat. Ale po głębokim namyśle — ja mam jakieś prawo się odezwać. Izrael to jest żydowskie Państwo. Ja jestem Żydem żyjącym poza jego granicami, mam pewien (skromny) wkład w jego powstanie, czuję się wobec niego lojalny i zań odpowiedzialny. Czy to mnie nie upoważnia (a może nawet zobowiązuje) do zabierania głosu?».

I najdrażliwsza, a zarazem najważniejsza sprawa Holocaustu. Kiedyś na konferencji o Szoa w Krakowie po makabrycznej wizycie w Oświęcimiu: „Nagle, nie wiem, co mnie napadło, wyrwało mi się zdanie: «Żaden nie-Żyd nie może odebrać tego Oświęcimia tak jak go odbiera Żyd». Zapanowała konsternacja. Jeden z uczestników, człowiek, dla którego mam ogromny szacunek, podszedł do mnie i powiedział: «Czuję się twoją uwagą urażony. Czyż moja percepcja rzeczy, moja wrażliwość na zło jest inna, bardziej ułomna niż Twoja? Moje serce bije innym rytmem?». (Zabrzmiało mi to omal jak echo *Kupca weneckiego* Szekspira, gdy Szajlok peroruje: «Gdy Żyda ukłujesz, czy on nie krwawi? Gdy go polechtasz, czy on się nie śmieje? Gdy go poisz trucizną, czy on nie umiera? Gdy go skrzywdzisz, nie będzie się mścił?» — postulaty wspólnego człowieczeństwa.)

Nie chciałem w żadnym wypadku jego ani jemu podobnych urazić ani na pewno siebie i mnie podobnych wywyżżyć. Ale to moi bracia i siostry wyginęli w obozach śmierci i to ślady mojego dorobku cywilizacyjnego zostały zniszczone — czy to arogancja z mojej strony, czy to naturalne, że czuję się bardziej niż on zraniony i poszkodowany i bardziej nad tym boleję? Prawda jest, że ta moja strata jest w pewnym sensie także jego stratą, ale tylko «w pewnym sensie». Podczas gdy dla mnie cały «sens się tam skończył».

Umarł Felek Scharf. Mój serdeczny przyjaciel. Łączyło nas wiele: ten sam Kraków, ta sama szkoła i nauczyciele, ten sam Kazimierz — Remu. Alte Szul. Mój przyjaciel, nasz przyjaciel, przyjaciel Żydów i Polaków, przyjaciel ludzi. Jeden z tej rasy, której nadejście przewiduje poeta Władysław Broniewski w wierszu *Do Żydów polskich*: „najwyższa rasa — ludzie szlachetni”.

Natan Gross (Izrael)